Nr. 49. Kraków, Sroda, 2 marca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Prosimy najuprzejmiej o nadesłanie prenumeraty za marzec najpóźniej do 5 b. m., gdyż z tym dniem wstrzymujemy bezwarunkowo wysyłkę wszystkim, zalegającym z prenumeratą.

Nowi prenumeratorzy otrzymają trzy bezpłatne premie książkowe w postaci pierwszych dwu zeszytów powieści »Ofiarny stos« i broszury »Huśtawka«.

Klapa z Bankiem przemysłowym!

Znana jest powszechnie historya ciężkiego porodu Banku przemysłowego. Żadna instytucja publiczna u nas nie miała tylu akuszerów i tylu weterynarzy, co Bank przemysłowy. Była to wogóle jedyna ważniejsza, którą Sejm ubiegłej sesji załatwił, zatem jedyny „dorobek“ Sejmu. Nad żadną sprawą nie przeprowadzono tylu polemik, mów, protestów, jak nad projektem Banku przemysłowego. Żadną sprawą nie była tak zajęta i wzburzona opinja publiczna, co historją Banku przemysłowego.

To zainteresowanie się opinji publicznej sprawą Banku przemysłowego było rzeczą dobrą i chlubną. Dobrze się stało, że przeprowadzono w tej sprawie dyskusję, nawet polemikę, wyjaśniło się wiele rzeczy niejasnych, wprowadziło się szereg zmian, gwarantujących, że instytucja ta będzie istotnie instytucją krajową i dobro przemysłu krajowego na celu mającą. Przez dopuszczenie grupy ks. Lubomirskiego dało się stanowczą przewagę kapitałom swojskim i prawie wszelkie niebezpieczeństwo stworzenia z Banku przemysłowego ekspozytury obcego, a naszemu przemysłowi wrogiego kapitału zostało zażegnane.

Bank ostatecznie po tych srogich bólach przedporodowych przyszedł na świat, Sejm po szeregu długich mów przyjął projekt Banku przemysłowego. Pozostało jeszcze uzyskanie sankcyi cesarskiej dla tej ustawy krajowej i zatwierdzenie statutu przez odnośne władze.

W czasie posejmowym sprawa Banku przemysłowego była wciąż przedmiotem dyskusyi publicznej w prasie i cichych poszeptów wśród finansistów. Sprawę zasadniczą uznano jako definitywnie ubitą. Kłócono się wyłącznie o to, kto będzie dyrektorem Banku przemysłowego wymieniano przy tem dwa nazwiska: dr. Marcina Szarskiego, radcę dworu w ministerstwie skarbu, Krakowianina, którego prasa wiedeńska „powołała“ nawet już (przed kreowaniem Banku!) na dyrektora Banku i p. Wolskiego, inżyniera z Petersburga. Co parę dni mianowano któregoś z tych dwóch panów dyrektorem Banku przemysłowego oczywiście nadaremnie, bo sprawa ta nie tylko nie jest dotąd załatwiona, ale co gorsza, sprawa kreowania Banku przemysłowego natrafia obecnie na tak znaczne trudności, że **nie wiadomo, czy Bank przemysłowy wogóle przyjdzie do skutku.**

Mieliśmy sposobność rozmawiać w tych dniach z osobistością jak najlepiej wtajemniczoną w arkany tej sprawy i otrzymaliśmy następujące informacje:

Sprawa z Bankiem przemysłowym stoi obecnie bardzo źle. Wyłonił się ostry i zasadniczy konflikt między grupą ks. Lubomirskiego a „Nieder-Oesterreichische-Escomptgesellschaft“. Wiedeńskie Towarzystwo nie chce absolutnie przyjąć warunków, jakie formalnie dyktuje ks. Lubomirski. „Nieder-Oesterreichische-Escomptgesellschaft“ **nie chce także przystąpić do kreowania Banku przemysłowego na zasadach, uchwalonych przez Sejm** i zmian, jakie poczynił Sejm na skutek przyjęcia do współzałożycieli Banku grupy księcia Lubomirskiego.

Wyłonił się także spór o naczelnego dyrektora Banku. Książe Lubomirski chce koniecznie mieć na tem stanowisku p. Wolskiego z Petersburga, który żąda 50.000 koron pensji rocznej. Przeciw temu występują zarówno reprezentanci Wydziału krajowego, jakoteż reprezentanci „Nieder-Oesterreichische Escomptgesellschaft“, a to z powodu zbyt wygórowanej pensji, jakoteż dlatego, że p. Wolski niema pojęcia o stosunkach naszego kraju, przez cały szereg lat musiałby się dopiero uczyć. Instytucję zaś tego pokroju, co Bank przemysłowy, pod kierownictwem człowieka nie znającego stosunków miejscowych, możnaby uważać odrazu za pogrzebaną.

Tyle nasz informator, człowiek — podkreślamy — jak najlepiej wtajemniczony w zawiłe arkany tej kwestji i dlatego zasługujący na wiarę i zaufanie. — Z innej strony dowiadujemy się, że dziś, jutro, udaje się w tej sprawie do Wiednia marszałek krajowy hr Stan. Badeni wraz z członkiem Wydziału krajowego dr Jahlem. W Wiedniu odbędzie się zebranie założycieli Banku (t. j. reprezentantów Wydziału krajowego, „Nieder-Oesterreichische-Escomptgesellschaft“, i grupy ks. Lubomirskiego) i sprawa mocno chwiejącego się Banku przemysłowego, będzie jeszcze raz i to definitywnie wentylowaną i koło soboty rzecz będzie załatwiona. Albo przyjdzie do jakiejś zgody — albo też wszystko się rozleci i Banku przemysłowego nie będzie.

Marszałek krajowy jest całym przebiegiem sprawy mocno rozgoryczony i chciałby tę sprawę w jakikolwiek sposób jak najprędzej skończyć. W górnych sferach Wydziału krajowego panuje silne rozgoryczenie przeciw ks. Lubomirskiemu. Pretensje księcia uważają za zgoła nieuzasadnione i odnoszą wrażenie, że książe umyślnie piętrzy trudności, tak aby odnieść zupełne zwycięstwo, albo też akcję całą rozbić. Ponoś i motywy polityczne odgrywają w tej sprawie wielką rolę. Ks. Lubomirski jest ponoś nie-

---

BOHDAN ŁEPKI. 1

W Kasynie.

(Z Ukraińskiego).

Siedziało ich kilku przy długim, zielonym stole, przeglądając czasopisma.

W sąsiedniej izbie na prawo stukały bilardowe kule, a za drzwiami z lewej strony rozlegało się dzwonienie szklanek.

— „Na zdrowie pana radcy!“

— „Niech żyje pan naczelnik!“

— „Sto lat!“

— „Pije Kuba do Jakóba!“

Wesoło bywa w naszych małomiasteczkowych kasynach na świętego pierwszego. Bardzo wesoło!

Panowie przy zielonym stole czytają dalej. Ich nie obchodzi ani bilard, ani wesoła zabawa przy szklance, z ciałem i duszą pogrążyli się w krajowej i zagranicznej polityce.

— „Z tej Macedonji paskudny wiatr wieje“.

— „A niech sobie wieje. Niech się tam ta dzicz i wyrznie do nogi. Cóż nas to może obchodzić?“

— „A czyście panowie czytali, że mordercy w Belgradzie byli zapłaceni, jak zwyczajni rzeźnicy? Kosztowała ta rzeźnia coś trzysta tysięcy“.

— „Ładny grosz!“

— „Boże kochany! Czego też nie zrobi dziś człowiek dla grosza?“

Wtem jeden z nich rzuca z odrazą czasopismo i spogląda w okno. Ziewa, aż krzesło pod nim trzeszczy i mówi, jakby od niechcenia:

— „Brzydko na dworze, nawet nie chce się iść do domu. Możeby tak po cenciku wizo?“

— „Po cenciku, jak po cenciku — odpowiada inny — ale po dwa, to można“.

Wówczas i trzeci odsuwa od siebie dziennik, jakby go nagle odeszła ochota do czytania i rzecze:

— „Dobrze; Niech będzie po dwa centy. Tylko nie podnoście, panowie!“

— „Broń Boże — odpowiada pierwszy — tak tak tylko dla rozrywki, jak dzieci“.

Potem jeden z nich podchodzi do dzwonka i naciska guzik. Za chwilę zjawia się służący, którego nazywają „panem marszałkiem“ albo po prostu Hilarym.

— „Proszę nam dać nowe karty!“

— „Trzydzieści sześć?“

— „Nie! Dwadzieścia cztery“.

Hilary przynosi karty, rozsuwa zielony, okrągły stolik i trzej panowie zasiadają do „krótkiego“.

Aranżer gry, dyrektor powiatowej kasy, w środku; przy nim „pod ręką“ — naczelnik sądu, po drugiej stronie dyrektor lasów.

Dyrektor kasy: — chudy, cierpiący na astmę człowiek, z siwemi, złośliwemi oczyma, biegającemi nieustannie od przedmiotu do przedmiotu, niby dwie bure myszki w klatce na katarynce.

Naczelnik sądu — mały, a gruby, ciężki w ruchach, z twarzą przytępioną, jaka bywa u aresztantów, pisarzy, szwaczek i wogóle ludzi, zajmujących się suchą pracą, mniej pokrewną z ideałizmem. Jąka się i niemal za każdem słowem powtarza „panie, panie“.

Dyrektor lasów duży, rosły mężczyzna, wypasiony na świeżem powietrzu i na dziczyźnie. Gruby jego nos, z właściwą odmianą sinawej barwy, świadczy, że jego właściciel lubuje się nie tylko zapachem sosen i leśnego kwiecia, ale też niekiedy wonią alkoholu.

— „Owóż — jak powiadają — nie traćmy drogiego czasu“.

— „Znaczy więc — dwa centy wizo“.

— „Ale majzla nie wykluczamy?“

— „Broń Boże!“

I karty idą w ruch. Rozdaje dyrektor lasów. Oczy dyrektora kasy latają za każdą kartą, jakby ją przeniknąć chciały. Usta tymczasem jakby nic z oczyma wspólnego nie miały, uśmiechają się słodko i mówią po przyjacielsku.

(C. d. n.)

tylko kandydatem na prezesurę Rady nadzorczej Banku przemysłowego — ale patrzy grubo wyżej.

Na fotel marszałkowski.

*

Taki jest stan faktyczny sprawy z Bankiem przemysłowym.

Niezawodnie najbliższe dni przyniosą nowe szczegóły tej ciekawej sprawy, która nie zdoławszy nawet jeszcze przybrać realnych kształtów już stanęła wobec ewentualności zupełnej klapy. Wyjdą też na jaw wszystkie intrygi, które w tej sprawie grają rolę i rzecz całą paraliżują.

Byłoby to rzeczą istotnie ubolewania godną, gdyby w tem stopniu miało przyjść do rozbicia układów i pogrzebania nienarodzonego jeszcze Banku przemysłowego. Tyleśmy na ten Bank czekali, tyle już związano z tym Bankiem nadziei (na kredyt!), że gdyby cała sprawa została pogrzebana, kraj cały, zwłaszcza sfery przemysłowe — doznałyby wielkiego rozczarowania.

Słuszne postulaty — dopuszczenia do Banku prywatnych kapitałów krajowych — uznał cały kraj, zwłaszcza cała prasa i na tym punkcie istotnie uzyskało się duże ustępstwa tak ze strony Wydziału krajowego, jakoteż Dolno-Austrjackiego Towarzystwa eskontowego. Z chwilą jednak, kiedy przeważny wpływ kraju na Bank przemysłowy został zagwarantowany, dalsza opozycja, prowadzona p o d h a s ł e m o s o b i s t e g o k a p r y s u jest stanowczo nieuzasadniona i może się okazać dla naszych interesów szkodliwa.

Opozycja w kraju wyłoniła się bowiem nie przeciw s a m e j i d e i i z a s a d z i e stworzenia Banku przemysłowego, ale przeciw pewnemu projektowi t, j. przejściowej f o r m i e jego tworzenia. Z chwilą, gdy forma została ulepszona i gdy projekt Banku został przez wszystkich — nawet przez księcia Lubomirskiego — przyjęty, osobiste książęce kaprysy, o ile on tylko robi trudności — nie mają najmniejszego sensu. Niech sobie tam ks. Lubomirski dąży, jak chce, do krzesła marszałkowskiego — ale niech nie rujnuje przy tej sposobności instytucji, której konieczność cały kraj uznał.

Te zastrzeżenia musimy wypowiedzieć na wypadek, gdyby istotnie j e d y n i e tylko kaprysy ks. Lubomirskiego stanęły na drodze do stworzenia Banku przemysłowego.

Jeżeli zaś trudności robi „Niederösterreichische Escompt-Gesellschaft“, nie chcąc się poddać warunkom p r z y j ę t y m p r z e z S e j m, to mielibyśmy ładny dowód, jakto „Niederösterreichische Escompt-Gesellschaft“ — „wzięło sobie za punkt honoru stworzyć w Galicji wielki przemysł!“

Interes lodowy pana Głąbińskiego i Sp.

Zdemaskowane geszefciarstwo prezesa Koła polskiego do spółki z wiedeńskim aferzystą nie znalazło dotychczas ani jednego słówka zaprzeczenia w głównym organie wszechpolskim — natomiast z pomocą mu pospieszają kochane „Nowiny“, zasięgnąwszy informacji aż we Wiedniu, jak kręcić należy.

Otóż wedle tego cały ten interes lodowy pana Głąbińskiego nietylko nie ma być pospolitym geszefciarstwem jednostki — ale dobrodziejstwem dla kraju, nawet dla biednych chłopków, którym niesfałszowaną miłość swoją mieli sposobność wszechpolacy już tylekrotnie okazać przy traktatach handlowych, ubezpieczeniu socjalnem, przy Banku parcelacyjnym i t. d.

Oto jeszcze w lecie zeszłego roku myślał pan Głąbiński o lodzie i wydzierżawił go dla kraju, nawet dla niezrodzonej wówczas jeszcze Rady kultury krajowej, przeciw której, jako projektowi znienawidzonego namiestnika, wszechpolacy tak namiętnie intrygowali. Co za wzruszająca czułość dla niemowlęcia, które jeszcze na świat nie przyszło! I ktoby to mógł się spodziewać tego po wszechpolakach, nie odznaczających się — jak wiadomo — nadzwyczajną ochotą do dzielenia się z kimś drugim zdobytymi przez siebie interesami...

Charakterystyczne jest także, żeśmy w składanym niedawno na Kole polskiem przez p. Głąbińskiego tasiemcowem sprawozdaniu o zdobyczach prezesa dla kraju nie słyszeli nic o interesie lodowym! — a przecież nawet sakramentalne kolczyki świńskie były tam wyliczane po raz nie wiedzieć już który...

*

„Naprzód“ podaje w tej sprawie jeszcze następujące szczegóły:

„Kontrakt ma być podpisany w komendzie korpuśnej w Krakowie, a rzecz trzymaną jest w najściślejszej tajemnicy.

Dnia 26 lutego otrzymał p. minister wojny od krakowskiej firmy lodowej telegraficzny protest przeciwko tej tajemniczej prawdziwie dzierżawie pp.: Wetzlera i Głąbińskiego, ale dotąd nie ma żadnej odpowiedzi. Być może, że minister wojny nic o tej sprawie nie wie, że załatwił ją Wetzler i Głąbiński w intendanturze.

Po niesłychanie lekkiej zimie tegorocznej — wobec prawie zupełnego braku lodu naturalnego — taki interes lodowy jest poprostu skarbem. Czyżby ta okoliczność skusiła prezesa Koła polskiego do puszczenia się na tego rodzaju afery? Jak długo chce milczeć p. Głąbiński? **Jak długo wytrzyma to milczenie Koło polskie?**“

— Co na to Koło polskie?? — pytamy i my.

Kolej Jasło-Pilzno-Dębica.

Jasło, dnia 27/2 1910.

W sali rady powiatowej w Jaśle o godzinie 3. popołudniu otworzył marszałek Rady powiatowej w Jaśle p. Sroczyński zapowiedziany już w dziennikach Zjazd kolejowy, w celu poparcia budowy kolei Jasło-Dębica. Zgromadziło się około 100 osób. Z posłów przybyli na Zjazd: M a d e j, H a r n e k, S t a n i s z e w s k i i ks. Męski. Wiceprezes Koła polskiego p. Jan S t a p i ń s k i przysłał listowne usprawiedliwienie swej nieobecności; ks. prałat Pastor i p. Stapiński już to ustnie już to pisemnie życzyli powodzenia i przyrzekli gorące poparcie budowy tej kolei.

Obecni byli dalej na Zjeździe reprezentanci miast: dr Baranowski burmistrz miasta Jasła, Marceli Szczeklik burmistrz m. Pilzna, Stanisław Wiejowski burmistrz m, Kołaczyc, Jakliński burmistrz m. Dębicy, Jan Rypuszyński inżynier i wiceburmistrz m. Tarnowa, Andrzej Tułecki burmistrz m. Brzostka oraz cały szereg naczelników gmin wraz z delegatami Rad miejskich i gminnych, członkowie Rad powiatowych, przedstawiciele Izb handlowych we Lwowie i Krakowie, kraj. Towarzystwa naftowego we Lwowie, ck. Towarzystwa rolniczego w Krakowie, właściciele dóbr, kopalni i innych zakładów przemysłowych jak również liczna grupa włościan i rękodzielników szczerze tej sprawie oddanych.

W przemówieniu powitalnym zaznaczył p. marszałek powiatu jasielskiego, że starania o budowę kolei Jasło-Dębica nie będą paraliżowały w toku będących prac około koleji Jasło-Konieczna i że obie te linje stanowią właściwie jedną całość i tak będą traktowane.

Przystąpiono do porządku dziennego. Po referentach, którzy wygłosili swe referaty, opracowane bardzo starannie, przemawiali w dyskusji dr Lewicki, hr. Rej, który w ostatnim referacie wykazał treściwie stan obecny całej sprawy budowy koleji oraz przygotowania techniczne i finansowe, uprawniające do natychmiastowego rozpoczęcia budowy.

Wszyscy mowcy podnosili pożyteczność zbudować się mającej linji kolejowej dla rolnictwa, handlu bydła i trzody, dla przemysłu naftowego w szczególności rafinerji, dla dość rozwiniętego już w tych stronach przemysłu keramicznego, a wreszcie jako konieczność tej budowy wskazywali szczególniej referenci bogate tereny węglowe, już odkryte i znane dawno tereny ropne, które po wyczerpaniu się ropy w Borysławiu i Tustanowicach, będą niezawodnie dalej eksploatowane.

Poseł ks. Męski zauważył, że energiczne starania czynione o kolej Jasło-Dębica, zepchnęły na drugi plan kolej Jasło-Konieczna. Wyraził też obawę, że w ten sposób możemy zaprzepaścić to, co mamy już zagwarantowane ustawą.

Po wyczerpującej dyskusji uchwalono rezolucję, aby wysłać do Władz centralnych, oraz do Koła polskiego deputacje z kategorycznem żądaniem decydującego poparcia u Rządu celem wstawienia budowy kolei Jasło-Dębica w tegoroczny program kolejowy w połączeniu z budową kolei Jasło-Konieczna, tworzących razem jedną organiczną całość, a nadto poprawkę, aby deputacja ta poparła budowę kolei Dembica-Konieczna. Wniosek uchwalono.

W toku dyskusji nadszedł telegram od posła ks. Pastora z doniesieniem, że wojskowość, a właściwie ministerjum wojny ze względów strategicznych(?) żąda budowy linji Jasło — Pilzno — Tarnów. Wiadomość ta wywołała wielką konsternację i rozmaite komentarze. Większość mówców uważa to za prosty manewr, aby pokrzyżować zabiegi o budowę kolei, Jasło-Dębica, poważnić dwa miasta Dębicę i Tarnów, stworzyć rywalizację tych miast i odwlec budowę ad calenda graecas.

Dziś już nikt nie wierzy w austrjackie względy strategiczne — tylko w niechęć rządu centralnego do Galicji. To też na zgromadzeniu padały gromkie słowa pod adresem niechętnego nam rządu austrjackiego i kategoryczne wzywania posłów naszych, aby z całą stanowczością starali się przeprowadzić budowę kolei Jasło-Dębica a Koło polskie, aby w postępowaniu z rządem centralnym tam, gdzie chodzi o istotne ekonomiczne interesy Kraju „zdjęło raz rękawiczki“.

Wiadomość od ks. Pastora o wniosku ministerjum wojny oddziałała bardzo przygnębiająco na całe zebranie i pod tem wrażeniem rozeszli się uczestnicy zjazdu po 4 godzinnych obradach. Posiedzenie zjazdu zamknięto o godzinie 7 wieczorem.

J. M.

Budowa kanałów w Galicji.

Prof. Sikorski, poseł krakowski, zapytany przez jednego z wiedeńskich dziennikarzy o sprawę budowy projektowanego kanału. Wiedeń-Kraków taką mu dał odpowiedź:

„Przy projektowanym kanale Wiedeń—Kraków należy odróżnić dwa rodzaje budowli. Jedne z nich mają pewną wartość choćby budowa samego kanału nie przyszła do skutku. Inne zaś są ściśle związane z kanałem i bez niego byłyby technicznym i ekonomicznym nonsensem. Do pierwszych należą rozpoczęte już roboty około kolektora krakowskiego i kanalizacja Wisły pod Krakowem, która jest częścią robót, mających na celu ochronę przed rozlewem Wisły. Do drugiej kategorji zaliczamy roboty na przestrzeni kanałowej od Samborka do Zatora. Otóż na tej przestrzeni wykupno gruntów pod kanał jest w pełnym toku i wszystko jest przygotowane, ażeby w najbliższym czasie można rozpisać roboty na budowę przejazdów drogowych i przełożenia kolei. Skoro roboty te zostaną rozpoczęte, wówczas budowa samego kanału będzie zapewniona, bo te roboty bez kanału nie mają żadnego znaczenia i rząd, rozpisując ofertową rozprawę na te roboty, musi być świadom dalszej konsekwencji.

To też z uznaniem należy przyjąć do wiadomości dalszy krok rządu, a mianowicie polecenie do przygotowania dalszych operatów dla rozdania robót kanałowych na przestrzeni od km. 113 do km. 130, to jest część przestrzeni od Samborka do Zatora. Dobrą otuchą napawa nas i ten fakt, że reprezentanci Wiednia, idąc za przykładem Koła polskiego, stawiają również te same żądania do rządu, tak, że cała akcja idzie równolegle w Austrji dolnej i w Galicji. Zwłaszcza, energja w tym kierunku posła Leopolda Steinera, rozumiejącego donisłość budowy kanału naj-Wisła dla miasta Wiednia, tworzy rękojmię popchnięcia sprawy naprzód“.

Moralność naszej młodzieży.

Głos ze sfer akademickich.

V.

Przykry, w brzydocie swej wprost brutalny wypadek zwrócił opinję publiczną w kierunku, w którym ona zwykle nie zdradza, zdradzać nielubi, narzucił niejako cechę aktualności problemowi najgłębiej może się gającemu do podstaw naszego życia, wysunął jako „kwestję dnia“

sprawę moralność i wśród młodzieży. Jest to wysoce bolesne, że trzeba czekać aż na takie „wypadki“, że trzeba się zasłaniać maską aktualności, by mówić o tych rzeczach. Może to dlatego tak jest, że tu różowo mówić nie można, że tu trzeba nieraz czoło zakłopotać i trzeźwo stanowić o ratunku, a kiedy już padnie mówić, to mówić „mocno i z krzykiem“.

Sprawy moralności zostają do dziś dnia — możnaby powiedzieć — w zakresie prywatnym. Interesują się niemi, czasem gorąco egzaltują nawet — ale jednostki tylko. Świadomość społeczna wymyka się niejako, wykłamuje się temu zagadnieniu. To też warto skorzystać choćby i ze smutnej „aktualności“, żeby postawić swoje *ceterum censeo*.

Jeżeli gdzie, to już przedewszystkiem w szkole zagadnienie moralności zostaje w dziedzinie prywatnej. Jest tu wogóle jedno wielkie nieporozumienie. Powszechnie panuje święte przekonanie, że szkoła istnieje po to, aby u c z y ć. Możnaby się na to z ·dzić, ale formułując to tak: szkoła ma u c z y ć żyć. Tymczasem właśnie o tem życiu z poza objektów nauki — doszczętnie się zapomina. Sformułowaćby to można jeszcze inaczej: szkoła ma w y c h o w y w a ć i u c z y ć; wychowywać — t. zn. kształcić duszę, charakter, uczyć — t. zn. rozwijać umysłowość. Widzimy, że zagadnienie postawione w tytule zaczepia o inne, leżące już wcale głęboko, tyczące istoty wychowania.

Jak długo szkoła była jeno pomocnicą domu rodzinnego, jak długo żądano od niej tylko umeblowania głowy ucznia, a charakter rzeźbiono w domu — wszystko było w porządku. Od czasu jednak, kiedy do szkoły zaczęły ściągać gromady chłopców z odległych stron, ze wsi, chłopców, którzy pozbawieni opieki rodziców prowadzić muszą życie koczownicze na wzór nomadów na t. zn. „stancjach“ — stosunki się fundamentalnie zmieniły. Szkoła wprawdzie uczy dalej, ale wychowuje — kapryśny przypadek. I otu tu potrzebna jest niechybna, natychmiastowa interwencja szkoły. Ona musi przyjąć ten nowy i ciężki obowiązek.

Ale teraz przychodzi głębsze, wielekroć ważniejsze pytanie: co i jak ma szkoła czynić, by prowadzić dusze młodych. Pytanie to chyba najtrudniejsze. Kontrola i egzekutywa — w dzisiejszem tych słów zrozumieniu — wymyka się tu z rąk. *De internis non iudicat schola*. A właśnie dzisiaj jako jedyną ucieczkę, jako panaceum na wszystkie „wybryki“ młodzieży — ma się ustawę i kary. Ale liche — to społeczeństwo, które jeno na paragrafie i na bacie jest zbudowane.

Jest to głęboko w charakterze polskim, że połączyć, że wprządz nas do roboty mogą jedynie cele wysokie, szczytne ideje, zamiary „szaleńcze“. I dlaczegóż zapoznawać tę oczywistość? Co leży u podstaw takich czynów, jak ów podgórski, co jest przyczyną najgłówniejszą życia niemoralnego, u nas, to brak pędu ku czynieniu dobra, w o l i k u s z c z y t o m — możnaby powiedzieć. Jeżeli się człowiekowi nie pokaże przewodniej gwiazdy — ideji na życie, to czy dziwota, że on tak chętnie postępuje pod znakiem gwiazdy — kołnierzu? Jeżeli się mu nie pokaże słońca, które do lotu ku sobie porywa — to czyż dziwota, że rychło wpadnie — w kałużę?

A my takie słońca, takie gwiazdy przewodnie mamy, mamy ów „cel wysoki, do wież uwiązany wierzchołka“ — jak to mówi Słowacki. Mamy przed sobą żołnierską, twardą służbę dla Ojczyzny, mamy **obowiązek dźwignięcia narodu przez czystość, przez prawość, przez wewnętrzną doskonałość jednostek.**

Ten moment musi szkoła ujrzeć, tą drogą wprawiania w trud służby idei musi pójść, jeżeli nie chce dojść do świadomości, że na takie postępki — jak ostatni — rady niema. I tu właśnie występuje moment tragiczny. Szkoła dotychczas na tem stanowisku przewodniczki życia szczytnego nie stanęła.

I to jest właśnie ogromnej wagi objawem dodatnim, że inicjatywę powzięła tu wobec tego sama młodzież. Powzięła ponad głowami, a czasem może i wbrew swoim tzw. „duchowym przewodnikom“. Zaczęła się praca na terenie jedynie racjonalnym, niezawodną drogą podnoszenia się moralnego. Poorganizowały się po największej części samorzutnie, niezależnie od siebie studenckie koła abstynenckie, etyczne. Trafny, głęboki instynkt młodych wszedł na niechybną ścieżkę odrodzenia.

I tu zaszedł moment niespodziany. Władze szkolne, zamiast poprzeć z całej siły ten zbożny, rzeźki ruch — stanęły mu w poprzek, zastawiły drogę. Oto przykład podaje ostatni (2) Nr. „Młodzieży“, organu abstynenckiego „Związku Nadziei“, że „akademickie koło Eleuterji“ w Krakowie wysłało do Wysokiej Rady Szkolnej wysoce lojalny memorjał w sprawie uzyskania poparcia w zebraniu dat statystycznych alkoholizmu w galicyjskich szkołach średnich. I Wysoka Rada Szkolna — odmówiła, powołując się dla tem większej ironji na „ważne względy pedagogiczne“. To chyba mówi samo za siebie.

Otóż jak długo sprawa gruntowania moralności nie stanie się sprawą publiczną, interesującą już nie tylko jednostki, ale zrzeszenia społeczne, polityczne, naród cały, jak długo ruch odrodzenia się młodzieży nie będzie oparty na wysokich hasłach pracy narodowej, jak długo ruch ten będzie ignorowany i uniemożliwiany ze strony już nie społeczeństwa, ale czynniku najkompetentniejszego, sfer szkolnych, jak długo nie zrozumiemy, że taka praca jest obecnie najgwałtowniej potrzebna i nie wprzągniemy się w nią słowem i czynem, czynem przedewszystkiem — tak długo nie będzie rady na takie wypadki jak ostatni, tak długo lata szkolne, wogóle młodość — będzie jeno przedsionkiem w jedno ogólne pandemonium zmysłowości, w upadek jednostek i narodu.

Stanisław Pigoń.

Z biedy służby miejskiej.

Od półtora roku służba miejska zanosi błagalne prośby o podwyższenie pensji, gdy... nie możliwą jest rzeczą cierpieć dłużej taką nędzę, by w czasie tak ogromnej drożyzny ogólnej móc wyżyć z rodziną z 72 kor. miesięcznie.

„Syty głodnemu nie wierzy“, przysłowie to sprawdza się co do joty na służbie miejskiej, mimo tylokrotnych obiecanek i przyrzeczeń nawet pod słowem honoru.

Miało to być zaspokojone marnym ochłapem w rodzaju datku drożyźnianego, o który nikt ze służby nie prosił, a który nikogo nie zadowolił, gdyż każdy odniósł wrażenie, że przez ten datek drożyźniany kwestja stałej poprawy bytu zostanie niewątpliwie odwleczoną na czas nieograniczony.

Dobrze to panom, pobierającym wielkie pensje i posiadającym oprócz tego wielkie majątki, odwlekać sprawę poprawy losu tych białych murzynów, bo nie odczuwają nigdy braku środków do życia, — ale nie mają oni pojęcia jak to przykro wyczekiwać z rodziną z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc o głodzie i chłodzie i zawsze być zawiedzionym.

Nie bez winy w tej sprawie jest i prezes Towarzystwa służby miejskiej p. C h e ł m e c k i, który nietylko, że nie chce zwołać walnego zebrania członków Tow. w celu omówienia i poruszenia kwestji tak ważnej dla ogółu służby, a temsamem dania nieco rozgłosu o tak opłakanem położeniu, ale nawet posiedzenia Wydziału Tow. nie zwołuje. Jeżeli zaś zmuszony przez członków zwoła posiedzenie, to stara się doprowadzić do kłótni, aby żadnych uchwał nie powzięto, a jeżeli przypadkowo zapadnie jaka uchwała, on ją zignoruje i nawet nie myśli o wprowadzeniu ją w czyn, tłumacząc się, że pan prezydent nie pozwolił na to... Coś podobnego nie znalazłoby się w żadnem Towarzystwie na całej kuli ziemskiej, ażeby prezes Tow. pytał się o każdą drobnostkę swego najwyższego przełożonego. Takim postępowaniem p. Chełmecki doprowadza do rozwiązania tego Tow., o które przed dwoma laty tak zapobiegliwie się starał.

Od roku Tow. starało się o jakikolwiek przytułek, by w wolnych chwilach mogli członkowie schodzić się na pogadanki. Ale ponieważ Tow. jeszcze młode i funduszów nie ma na wynajęcie lokalu, starało się o pozyskanie takiego kąta w miejskim domu bezpłatnie. Ostatecznie znalazło się takie umieszczenie w domu przy pl. Św. Ducha i prośba przeszła pomyślnie wszystkie instancje magistrackie, lecz p. prezydent w obawie, by służba nie zbuntowała się i nie podniosła jakiego rokoszu, nie dał Towarzystwu owego lokalu.

N. N.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Nowa panorama „Grunwaldu“.

Dwaj artyści malarze Tadeusz P o p i e l i Zygmunt R o z w a d o w s k i wnieśli do Rady miasta podanie wyznaczenia im miejsca na placu Szczepańskim — św. Ducha — lub innym pod budynek, w którym mieściłaby się djorama bitwy pod Grunwaldem. Budynek utrzymany w w stylu świątyni greckiej obejmowałby przestrzeń 170 metrów kwadratowych. Wczoraj obradowały nad tą sprawą połączone sekcje: miejska, ekonomiczna i szkolna.

Magistrat wyraził przekonanie, iż budynek ten nie może stanąć na placu Szczepańskim, bo miejsce to przeznaczone jest na codzienne targi, natomiast odstąpiłby artystom plac św. Ducha, bo projektowany budynek, nie jest zbyt wielkim i wygodnie by się tam mógł pomieścić.

Nad orzeczeniem magistratu wywiązała się dłuższa dyskusja; przedewszystkiem podniesiono, iż p. S t y c e, jako pierwszemu inicjatorowi uczczenia obchodu grunwaldzkiego panoramą bitwy, należy się pierwszeństwo, gdyby chciał po odmówieniu mu Barbakanu umieścić swój obraz w osobnym budynku; to też postanowiono odnieść się w tej sprawie do niego z zapytaniem, czy reflektuje jeszcze na osobny budynek dla swej panoramy.

Podzielone były również zdania, czy plac św. Ducha nadaje się na taki budynek; mianowicie zwrócono uwagę na to, iż budynek zarysami swymi zbyt jaskrawo będzie się odbijał od otaczającego go tła, a nadto zasłoni zupełnie kościół św. Krzyża. Zgodzono się natomiast powszechnie, aby odstąpić artystom na ten cel plac Bernadyński i zapytać ich, czy się na to zgodzą? O styl budynku zwróci się magistrat po opinję do rady artystycznej. Sprawa nowej panoramy wejdzie na porządek Rady na najbliższem posiedzeniu.

Obaj artyści byli czynnymi przy malowaniu panoramy Racławickiej Styki i innych paronam tego artysty, a obecnie przy panoramie Grunwaldzkiej, która miała się mieścić w Barbakanie, prosił ich p. Styka o współpracownictwo.

Benefis p. Grabowskiej.

Podpora każdej sceny. Bez przesady — najbardziej użyteczna i inteligentna siła, która z czystej miłości dla sztuki rzuciła zawód nauczycielski przed 7 laty i poszła na ten błyskotliwy żywot cyganerji artystycznej. „Właściwie to o tym zwrocie zadecydował jeszcze dawniej jeden wieczór wakacyjny, gdy na scenie amatorskiej w rodzinnem swem miasteczku jako kilkunastoletnia uczennica rzęsiste zbierała oklaski. „Ta to nadaje się do teatru“ — mówiono wówczas i wywróżono naprawdę. Poznań przez lat parę oklaskiwał ją i wiekszę miasta Galicji, które objeżdżała z najlepszemi trupami prowincjonalnemi Mielewskiego i Pilarskiego — obecnie od dłuższego już czasu jest prawdziwą podporą sceny ludowej. Dźwiga na sobie przedewszystkiem cały ciężar ról bohaterek dramatycznych, któremu podołała za każdym razem: Marja w „Warszawiance“, Rogneda w „Mindowem“, wiedźma w „Buncie Napierskiego“, Rachela w „Berku Joselowiczu“ — oto najwybitniejsze i najbardziej zarazem udatne jej role z tego zakresu, tam też należy i czwartkowa „Esterka“, przeznaczona na benefis Grabowskiej. Poza tem gra wszystko: matki charakterystyczne, kłótliwe żony, panny emancypantki — śpiewa w operetce, wodewilu — nawet tańczy „cakewalka“, gdy trzeba. Uniwersalistka z potrzeby. W każdej roli co najmniej poprawna i bez za-

rzutu, jeśli już nie „bardzo dobra“. W teatrze cieszy się wielką sympatją, w audytorjum też — zasłużoną więc dla niej nagrodą będzie czwartkowy benefis, na którym publiczność niezawodnem swem a licznem przybyciem da jeszcze jeden dowód uznania dla tej sumiennej i utalentowanej artystki.

Z miasta.

Dawne tańce polskie. Pod powyższym tytułem wygłosił wczoraj wobec garstki słuchaczy odczyt p. H. Opieński, znany muzyk i kompozytor, przy współudziale p. Umlaufowej, oraz kwartetu smyczkowego orkiestry 13 p. p. W zwięzłym, licznymi przykładami muzycznymi urozmaiconym wykładzie przedstawił prelegent tak mało na ogół znaną historję rozwoju naszej muzyki tanecznej, począwszy od najpierwotniejszej, XVI wieku sięgającej jej formy, która podobnie zresztą jak i przykłady jej późniejsze żywcem wzorowaną była na niemieckiej, aż do czasów, XVIII w., gdy wystąpiły na plan pierwszy, uważane dzisiaj za prototyp narodowej muzyki tanecznej: polonez, mazur, kujawiak i cały szereg innych, zupełnie już nieznanych, ani nawet z nazwy, tańców, niemniej jak i tamte Niemcom zawdzięczających swe pochodzenie później dopiero przez większe i specjalne zestawienie rytmiczne odmienny przybierających charakter. Wiele szczegółów historji tańca w Polsce dotyczących, objaśniają współczesne kroniki i pamiętniki, podobnie jak i ustępy z dzieł Reya, Kochanowskiego i innych poetów naszych; kilkoma cytatami z nich uzupełnił prelegent swój odczyt, zalecający się przystępną i zajmującą formą.

Sprawy miejskie. Na wczorajszem posiedzeniu komisji inwestycyjnej, które się odbyło pod przewodnictwem II wiceprezydenta Sarego, zatwierdzono plany, wykonane przez architekta miejskiego dra bud. Zawiejskiego, na budowę szkoły wydziałowej męskiej na Maślakówce (ulica Szlak); zatwierdziła też oferty na urządzenie kanalizacji i na instalację wodociągów w budującej się szkole przy ulicy Wązkiej, wreszcie przyznano kredyt dodatkowy na pokrycie reszty kosztów budowy czterech szkół w mieście.

Zmiana planu nauki. Minister oświaty zmienił okólnikiem plan nauki na kursach uzupełniających kupieckich. Nowy plan opiera się na 3-letniem trwaniu nauki przy 7 obowiązkowych godzinach tygodniowo. Nowy plan między innemi usuwa także naukę o towaroznawstwie z szeregu przedmiotów obowiązkowych.

Ruch ludności w Krakowie od 13 do 19 lutego. Małżeństw zawarto w tym czasie 12, urodzin było 58, skonów 46. Z tego na gruźlicę zmarło osób 13, błonicę 1, zapalenie płuc 3, płonicę 1, nieżyt żołądka 2, zakażenie przyranne 2, inne choroby zakaźne 3, wady serca 3. Śmierci przypadkowej było 5 wypadków, samobójstwo 1.

Z teatru miejskiego. W dziele Ivona hr. Vojnović'a: „Trylogja Dubrownicka“, które teatr krakowski wystawia w nadchodzącą sobotę grają pp.: Wolska, Solska, Janiczówna, Modzelewska, Wysocka, Krysińska, Arkawinówna, Słubicka, Nowakowska, Sulima, Górska, Sokolicz, Zarzycka, Barwińska, Kopczewska, Czarnecka, Jednowski, Solski, Stępowski, J. Węgrzyn, Kosiński, Stanisławski, M. Węgrzyn, Marjański, Sobiesław, Rydzewski, Mastalski, Mielnicki, Siemaszko, Weychert, Szymborski, Sosnowski, Leszczyński, Brand, Jarszewski, Miarczyński i w. i.; po za tem w sztuce biorą udział liczni statyści. Akcja sztuki dzieje się w trzech dziejowych etapach w r. 1806, 1832 i za dni naszych. Tłomaczenia „Trylogji dubrownickiej“ dokonała z oryginału chorwackiego p. Helena d'Abancourt de Franqueville.

Teatr ludowy. Dziś dane będzie „Utracone szczęście“ dra Tomasza Kannenberga, grane w zeszłym tygodniu z wielkiem powodzeniem. Dla zwolenników śmiechu i dowcipu daje teatr jeszcze raz wspaniałą farsę „Pod białym koniem“, która od dłuższego czasu grana jest przy wysprzedanej widowni. We czwartek odbędzie się benefis p. Marji Grabowskiej, na którym odegra rolę Esterki benefisantka w „Kazimierzu Wielkim i Esterce“. W próbie „Mąż dwóch żon“ nader wesoła farsa, której pierwsze przedstawienie w sobotę.

Z Tow. emigracyjnego. Zwyczajne ogólne zebranie członków Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, stow. zar. z ogr. por., odbędzie się 7 bm. o godzinie 8-mej wieczorem w lokalu Tow. przy ulicy Kolejowej l. 3. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie dyrekcji z czynności i sprawozdanie rachunkowe za r. 1909. 2) Wybór nowych członków Rady Nadzorczej. 3) Wybór nowych członków komisji rewizyjnej. 4) Wolne wnioski.

Przedstawienie w Klubie pocztowym. W Klubie pocztowym nowo zorganizowane Kółko dramatyczne pod reżyserją członka Klubu p. Rudolfa Dąbrowskiego, zapowiada na niedzielę 6 marca 1910 pełną humoru komedję w 3 aktach Przybylskiego pod tytułem „Awantura na kręconych słupach“. Następnie odegrają amatorzy przy akompanjamencie muzyki wojskowej 56 pp. obrazek dramatyczny ze śpiewami w 2 aktach przez Hizopa Ziółko pod tytułem „Przybłęda“. Wstęp dla członków Klubu, pań koleżanek i pp. akademików 70 hal. od osoby, dla obcych po 1 kor., dla pp. studentów parter 40 hal. Początek o godzinie 8-mej wieczorem.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza. Wykłady od dnia 1 do 6 marca: 1) Współczesne życie umysłowe w Rosji — p. Kazimierz Czapiński. 2) Anatomja i fizjologja człowieka — dr Wanda Radwańska. 3) Myśliciele XVIII wieku (Leibnitz) — p. Florjan Znamięcki. 4) Anatomja i fizjologja człowieka — dr Wanda Radwańska. 5) Twórczość Andrzeja Struga — p. Jan Dąbrowski. 6) Idee wychowawcze na zachodzie — p. Władysława Weychert-Szymanowska.

Spis książek przeznaczonych do rozlosowania na loterji Uniwersytetu Ludowego wyszedł z druku i rozdawany jest w miejscach sprzedaży losów. Pozostała już tylko niewielka ilość losów, nabywać je można po 1 kor. w księgarni G. Gebethnera i Ski, magazynie H. Schwarza i handlu H. Szarskiego i w Uniwersytecie ludowym. Ciągnienie nieodwołalnie 20 marca. Spis zawiera wszystkie niemal nowości naukowe i literackie, wiele arcydzieł literatury, wśród nich cenne wydawnictwa artystyczne.

Z Czytelni akademickiej. Dziś we wtorek 1 bm. wygłosi p. Leon Płoszewski w Czytelni akademickiej (Mikołajska 3) odczyt p. t.: „Pan Balcer w Brazylji“. Po odczycie dyskusja. Wstęp wolny dla wszystkich. Początek o godz. 7 i pół wieczorem.

Z wyprawy w strefę podzwrotnikową. Przypominamy, że we czwartek 3 bm. o godzinie 5-tej po południu odbędzie się w auli uniwersyteckiej wykład prof. dra Michała Siedleckiego pt. „Dziewicze lasy Jawy i ich mieszkańcy“, w którym znakomity przyrodnik po raz pierwszy podzieli się swemi wrażeniami z odbytej przed rokiem podróży naukowej, przyczem demonstrować będzie okazy z przywiezionych zbiorów. Dochód przeznaczony na cele Krakowskiego Tow. walki z gruźlicą.

Egzamin wydziałowy złożyli przed Komisją egzaminacyjną w Krakowie następujący nauczyciele ludowi, Z I. grupy Glatzel Marja, Kisielewska Kamila, Piasecka Jadwiga, Punicka z Urbanowskich Zofia, Rojkówna Joanna, Dyba Jan, Gdowski Stanisław, Sierakowski Wincenty i Sibiga Bronisław; z II. grupy: Chrząszczówna Jadwiga, Kosińska Jadwiga (z odznaczeniem), Primówna Marja, Trzeciakówna Paulina, Warzeszanka Wanda, Gierula Bronisław i Kopczyński Wojciech; z III. grupy: Gedliczkówna Kamila, Horoazkiewiczowa z Uryszów Eugenja (z odznaczeniem), Podulkowa z Pudełków Jadwiga, Podulka Stanisław, Uruski Włodzimierz i Wołtyński Franciszek. Z języka francuskiego: Dobrzańska Marja (z odznaczeniem).

Tow. Przyjaciół sztuk pięknych odbyło wczoraj doroczne Walne zgromadzenie pod przewodnictwem hr. Edwarda Raczyńskiego, który zagaił obrady. Sprawozdanie imieniem Dyrekcji złożył p. Butrynowicz. Przychód wynosił 47 tysięcy 415 K 22 hal., rozchód 46 tysięcy 747 K 72 hal. Stan funduszu żelaznego 4.611 K 50 hal., stan funduszu pożyczkowego 12427 K 65 hal. Uchwalono budżet na rok 1910, poczem wybrano na członków Dyrekcji pp.: Seweryna Böhma, Feliksa Koperę, Władysława Prokescha, Witolda Noskowskiego, dra Tadeusza Cybulskiego i w miejsce p. Józefa Czajkowskiego p. Juljusza Grosse jun. Do Komisji kontrolującej wybrano pp.: Wacława Cholewicka, Butrymowicza i Hipolita Filochowskiego.

Nowe pułki w Krakowie. Dziś 2 b. m. we środę o godzinie 10·45 przed południem przybędzie na stały pobyt do Krakowa 93 pułk piechoty z Ołomuńca; na dworcu odbędzie się uroczyste przyjęcie pułku. Do Krakowa przybędzie 10 pułk dragonów i 3 pułk ułanów z Wiednia; natomiast odejdą stąd 12 pułk dragonów do Stockerau i 3 pułk dragonów do Wiednia.

W teatrze „Kineton“ (Rynek główny l. 34) przedstwiony jest obecnie program, składający się przeważnie ze zdjęć z natury. Szereg obrazów daje wierne wyobrażenie jednego z najbardziej znanych miejsc klimatycznych nad morzem Śródziemnem: Abazji i głównego portu handlowego Węgier: Fjumy. Interesujące są zdjęcia najnowszych budowli portowych w Kopenhadze i samej stolicy Danji. Obraz pt. „Przygody na polowaniu na kozice“ zaciekawić musi każdego. W skład programu wchodzi wreszcie znany utwór Szekspira: „Kupiec wenecki“ i wiele innych zdjęć pouczających lub komicznych.

Z przed sądowych kratek. W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy przed sądem przysięgłych przeciw Markowi Schlosserowi, obwinionemu o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, przesłuchano kilku świadków i odczytano różne akta, odnoszące się do tej sprawy, poczem po orzeczeniach lekarzy, rzeczoznawcy broni p. Splichala i mowach prokuratora dra Langa i obrońcy adw. dra Marka, Trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał obwinionego na 24 godzin aresztu za przekroczenie, odnoszące się do noszenia broni bez zezwolenia władz. Pytanie o usiłowane morderstwo, ewentualnie zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, sędziowie przysięgli jednogłośnie zaprzeczyli.

Aresztowanie naciągacza. Wczoraj aresztowała policja Jana Kazimierza Słowiaka, sławnego naciągacza, który mając zamiar wydać kalendarz, zbierał od różnych ludzi znaczne kwoty na konto anonsów i inseratów. Miały być one pomieszczone w owym kalendarzu.

Raniony podczas zabawy w karczmie. Wczoraj po południu wezwano Pogotowie na dworzec kolejowy, gdzie znajdował się A. Grudniak, 24-letni robotnik z kopalni w Jaworznie, przywieziony stamtąd w groźnym stanie. Został on podczas zabawy w karczmie tak poczęstowany nożem w brzuch przez jednego z serdecznych druhów, że wnętrzności wyszły mu na wierzch. Pogotowie przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

Zmarli: Marcin Cyganiewicz, obywatel miasta Krakowa, zmarł w 64 roku życia. Pogrzeb dziś o godzinie 4 po południu z ulicy Wolskiej 5. Nabożeństwo żałobne odprawionem zostanie we środę 2 marca o godzinie 9 rano w kościele parafjalnym św. Anny.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Wtorek	Ład w domu	Utracone szczęście
Sroda	Major Barbara	Pod białym koniem
Czwartek	Ład w domu	Esterka
Piątek	Aktorki	
Sobota	Trylog. Dubrownicka	
Niedz. po poł.	Tricoche	
Niedz. wieczór	Trylog. Dubrownicka	

Podgórze.

Aresztowanie awanturnicy. Tekla Lembas od dłuższego już czasu nie „siedzi“ ze swym mężem, od którego wyprowadziła się i zamieszkała u J. Dudy, stróża przy ul. Nadwiślańskiej. Wczoraj zabawiła się do późnej nocy i popiła przytem rzetelnie, tak, że nie zostało jej nawet na „szperę“. Z góry już wiedziała, że stróż jej nie wpuści do mieszkania. Poczęła więc na ulicy przed domem robić awantury, a następnie porwawszy kawał cegły, uderzyła nią w okno stróża i rozbiła dwie szyby. Cegła wpadła do izby i ugodziła 3-letnie dziecko Dudy, raniąc je dotkliwie. Awanturnicą zajęła się policja i udzieliła jej mieszkania w więzieniu sądu powiatowego, gdzie ją zaraz bez „szpery“ przyjęto.

Usłuchał młodszego. Zawsze dotychczas kazano słuchać starszych, ale 17-letni Jaś Łacheta chciał się choć raz przekonać, jakie będą skutki, jeżeli usłucha młodszego. Bo właśnie 15-letni St. Łątka namawiał go, aby razem wybrali się na jaki połów. Jaś dał się namówić i wybrał się z Łątką do Domu robotniczego, gdzie przy pomocy dłuta, dostarczonego przez Łatkę, rozbił szafę z naczyniem. Już miał je unieść w jakie bezpieczniejsze miejsce, gdy domownicy usłyszawszy podejrzany szmer, wybiegli i Łachetę, na gorącym przytrzymali uczynku. Obili go i oddali w ręce władzy. Tak wyszedł Łacheta na tem, że słuchał młodszego.

Uparty woźnica. Szymon Paleta pędził wczoraj wozem, co koń wyskoczy, tak, że przechodnie w po-

płochu uciekali z ulicy, aby się nie dostać pod kopyta koni lub koła wozu. Kiedy Paleta nie usłuchał wezwania żołnierza policyjnego, aby zwolnił szaloną jazdę — musiał go policjant ściągnąć z wozu i poprowadzić za kark na ekspozyturę, aby ta poskromiła jego fantazję.

Zmarli: Karol Poraj Gryglewski, lat 84. Pogrzeb odbędzie się d. 2 bm. z domu żałoby przy ul, Długosza 11.

Z bruku krakowskiego.

Podejrzane brylanty...

U jednego z jubilerów tutejszych rozegrała się niezwykła scena. Do magazynu wsunął się niepozorny człeczek, wieku już podeszłego, w wyszarzałem ubraniu i zażądał... brylantowych kolczyków.

— Czy orjentuje się pan w cenie? — zapytał zdziwiony jubiler.

— Może trzysta koron wystarczy... — odpowiedział nieśmiało niezwykły gość i na dowód, że ma tyle pieniędzy, wyjął z zanadrza niegruby plik banknotów.

Historja wydała się jubilerowi podejrzaną, zatelefonował więc na policję, donosząc o tem — sam zaś rozłożył przed staruszkiem towar, z którego tenże wybrał niebawem parę kolczyków w tej cenie, o jakiej na początku wspomniał.

Wysłannik policji odstąpił tym razem od przyjętego zwyczaju, nie przyaresztował odrazu podejrzanego nabywcę brylantów, ale pozwolił mu swobodnie wyjść ze sklepu, a sam postępował za nim w tyle o parę kroków.

Doszli aż na odległe przedmieście — w ciemnej sieni jennego z domków zginął staruszek. Reprezentant władzy zawahał się chwilę, ale gdy zobaczył przez odchylone drzwi w jednej ze stancyjek parę płonących świec i niski katafalk, wszedł zaciekawiony tą niezwykłą przygodą. Mógł przecież bardzo dobrze uchodzić za kogoś z pobożnych, co przybył na „nawiedzenie".

Nędzarz nie zauważył go, ale, jak mógł najprędzej, podążył do wezgłowia trumny, w której spoczywały zwłoki starej już kobiety. Nachylił się nad nią i w skostniałe już uszy włożył brylantowe kolczyki, szeptając wśród łkań:

— Teklusiu... brylanty! Przyniosłem ci brylanty... Takeś ich pragnęła... Teklusiu.

Żaden głos mu nie odpowiedział, tylko światło, bijące od płomyków świec, ślizgnęło się po załamaniach drogiego kamienia u wyżółkłych uszu i dziwnym blaskiem oblewało tę twarz, co już się rozradować nie mogła prezentem pośmiertnym.

Historja skończona — policja nie miała już tu co robić, zrozumiałem bylo, że wierny małżonek bodaj po śmierci spełnił najgoretsze życzenie nieboszczki: o brylantach marzyła w całej swej nędzy i dostała je wreszcie do trumny.

Kradzieży żadnej też tu nie było, bo parę tych setek, jakiemi zabłysnął u jubilera, uzyskał poczciwy starowina ze sprzedaży jedynego losu, jaki sobie i jej na czarną chował godzinę.

Teraz przyszła najczarniejsza dla niego chwila, nie mógł przecie rozstać się na wieki z Teklusią, by jej tych upragnionych brylantów nie przynieść...

K.

Kronika prowincjonalna.

Rozwiązanie Rady powiatowej. Namiestnictwo rozwiązało Radę powiatową w Nowym Sączu. Komisarzem rządowym został mianowany p. Wittig; zastępcą rejent Hapter z Muszyny. Do Rady przybocznej powołani zostali: burmistrz Barbacki, ks. infałat Góralik, adw. dr Dawid, b. marszałek Stanisław Potoczek, oraz włościanie Klimczak, Maciuszek, Hnatyszak i hr. Stadnicki.

Kolej Szczakowa Jaworzno. Namiestnictwo podaje do wiadomości, że rewizja trasy generalnego projektu normalnotorowej kolei lokalnej Szczakowa-Jaworzno odbędzie się 11 i 12 b. m. Komisja zbierze się pierwszego dnia w starostwie w Chrzanowie o godzinie 11 przed południem. Życzenia lub zarzuty co do projektu wolno wnosić przed rozprawą komisyjną pisemnie do starostwa w Chrzanowie lub ustnie przy rozprawie.

Palestra. W tym miesiącu zacznie wychodzić we Lwowie nowe pismo miesięcznik p. t. „Palestra", które stać będzie w równej mierze na straży praw, godności i niezawisłości stanu adwokackiego, jak na straży praw publiczności, poszukującej wymiaru prawa u władz sądowych i administracyjnych. Przytem zamieszczać będzie redakcja rzeczowe recenzje judykatów i publikacji prawniczych i społecznych, jakoteż głosy z publiczności, mającej styczność z wymiarem prawa.

Rozstrzygnięcie konkursu. Na sąd konkursowy w sprawie przyznania nagród na nowy budynek czteropiętrowy kasyna miejskiego we Lwowie nadeszło 10 projektów. Nagrodę 1000 kor. otrzymał Stanisław Dankowski, 600 kor. Marjan Heissman st. inż. namiestnictwa i Władysław Klimczak inż. Wydziału kr. 400 kor. Stanisław Ujejski inż. cywilny.

50-letni uwodziciel stanął onegdaj przed sądem przysięgłych we Lwowie oskarżony o uwiedzenie 13-letniej uczenicy V klasy szkoły ludowej Mańkówny. Jest nim kierownik cegielni w Szówsku Józef Wimmer. Spotkawszy ją raz, tak dziewczynę amotał, iż głupie dziecko nie zdając sobie sprawy z ohydy, było mu zupełnie powolne. Sprowadzał je do Przemyśla i tam meldując się w hotelu jako wujek z siostrzenicą dopuszczał się bezwstydnych orgji. Kiedy się macocha dziecka dowiedziała o tem, zawiodomiła policję, która wstrętnego starca aresztowała. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazano go na 14 miesięcy więzienia.

Fałszerze marek pocztowych i rubli zasiedli na ławie oskarżonych w Złoczowie. Są to Salomon Riwczun, litograf (poddany rosyjski), Dawid, Józef i Marja Wischniowitzer, Estera Weber i Ascher Bardach. Głównym macherem był Riwczun, który był specjalistą od podrabiania trzechrublowych banknotów we własnym zakładzie litograficznym w Brodach. Tłumaczy on się, że do podrabiania pieniędzy namówił go niejaki Glaeser, który raz pokazał mu stary banknot trzyrublowy i prosił go, by mu podobny wykonał. Obwiniony spełnił to żądanie i dostał za to wynagrodzenie od Glaesera i spólników. Do zarzuconej mu zbrodni fałszerstwa pieniędzy w zupełności się obwiniony przyznaje. Następnie przesłuchano Glaesera, który zeznał po rosyjsku o sposobach fałszowania pieniędzy przez Riwczuna. Rozprawa trwa dalej.

Hrabina skarży biedaka o koronę. Przed sądem powiatowym w Tarnopolu, toczy się od dwóch miesięcy w czasach naszych proces niezwykły. Oto hrabina Helena Mierowa zaskarżyła Fedka Kowalczuka, biednego wyrobnika z Wioski Białej o zapłacenie j e d n e j korony i 20 halerzy. Obwiniony Kowalczuk pobrał w r. 1908 na kredyt 6 wiązek trzciny ze stawu tarnopolskiego na pokrycie swej chaty, za co pozostał dłużny 1 kor. 20 hal. Odbyły się w tej sprawie już 3 terminy, koszta adwokata powódki już obecnie wynoszą około 20 koron! Drogo będzie kosztowało tego nędzarza pokrycie dachu! Fakt ten jest żywo komentowany przez wszystkich w Tarnopolu.

Płonąca pochodnia. Ze Strzyłek donoszą o strasznym wypadku. U państwa B. służyła dłuższy już dłuższy czas 22 letnia służąca Wiktorja Błahutówna. Coś ją skusiło i jednego dnia skradła swemu państwu indyczkę wartości 10 kor., którą sprzedała następnie pewnej żydówce za 4 korony. Kradzież spostrzeżono natychmiast i dano o tem znać żandarmeryi. Po nitce do kłębka przekonano się, iż kradzieży dopuściła się Błahutówna. Dziewczyna tak sobie wzięła to do serca, iż na widok nadchodzącego żandarma, oblała swoją odzież naftą, podpaliła się i wybiegła na podwórze, pędząc na oślep w pole.

Dwóch wieśniaków ze służby dworskiej zobaczywszy uciekającą żywą pochodnię, dopędziło ją i wraz z przybyłym żandarmem wniesiono bezprzytomną z powrotem do dworu i przy pomocy państwa B. zaczęto ratować nieszczęsną.

Wszelki jednak ratunek okazał się bezskutecznym, kiedy bowiem oczyszczono ciało jej ze spopielałej odzieży, przedstawił się obecnym zgrozą przejmujący widok: oprócz całkowicie spalonych włosów, całe ciało wyglądało jakby jedna straszna rana, najbardziej zaś piersi brzuch i ręce. Sprowadzony natychmiast lekarz, dr Kędzierski, jak również przybyły w kilka godzin fizyk okręgowy, nie robią żadnej nadziei utrzymania nieszczęśliwej przy życiu.

Rozprawa ofertowa. 8 marca 1910 odbędzie się w Kierownictwie budowy regulacji Raby w Bochni rozprawa ofertowa na dostawę materjałów kamiennych do budowli wodnych regulacyjnych na rzece Rabie. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

Listy z prowincji.

Uroczysty wieczór styczniowy.

Mielec, 22 lutego.

Wieczór 19-go b. m. pozwolił mieszkańcom Mielca przeżyć kilka chwil prawdziwie górnych i podniosłych. Na urządzoną w tym dniu przez tutejszy „Sokół" uroczystość ku czci powstania styczniowego zjechała bezinteresownie, uproszona z Krakowa drużyna artystyczna pod wodzą dra Ignacego Wróbla prezesa Koła T. S. L. im. T. Kościuszki i wspaniałym swym repertuarem, dostrojonym do powagi chwili, a stojącym na wyżynach prawdziwego artyzmu, wywołała wśród niezwykle licznie zebranej publiczności niekłamany podziw i entuzjazm.

Słowo wstępne na temat powstania styczniowego wygłosił dr Wróbel. Mówił z wrodzoną sobie swadą, pełną kunsztownego polotu, a kiedy z siłą i głębią przekonania wytknął dawnej Polsce brak sprawiedliwości społecznej, którą dopiero twórcy roku 63-go wprowadzić usiłowali, to uroczyste milczenie na sali, wzruszenie malujące się na wielu twarzach, było miarą tego wrażenia, jakie osiągnął i przejawem tej sympatycznej nici, jaka w lot zadzierzgnęła się między mówcą a słuchaczami.

A potem szły naprzemian utwory muzyczne i wokalne, przy których niewiadomo było, czy podziwiać więcej talent, wykwintny smak artystyczny, czy bajeczną technikę wykonawców. Więc kwartet smyczkowy, złożony z pp.: dra Ebera, Petersa, Soleckiego i prof. Kopystyńskiego, odegrał wspaniale koncert G-dur Haydna, Audante, a następnie zmuszony frenetycznymi oklaskami dodał szereg innych utworów muzycznych. P. Kopystyński, w swojej grze na wiolonczeli przy świetnym akompaniamencie p. Poźniaka, czarował wprost słuchaczy subtelną miękkością tonu i precyzją wykonania, p. Kosińska z dużym odczuciem odegrała Nokturn Chopina. P. Pisarska okazało się śpiewaczką o głosie niezmiernie czystym i pełnym, posiłkowanym doskonałą emisją, a p. Romanowski pierwszorzędnym barytonem, uprawniającym do najświetniejszych horoskopów na przyszłość. Wreszcie długotrwałe oklaski zbierał kwartet złożony z pp.: Gadomskiego, Romanowskiego, Mendochy i Tukacza za brawurowo odtworzone pieśni, z których ostatnia (Chłopiec, nic dobrego...) na ogólne życzenie musiała być powtórzoną.

Tak wśród pełni i rozmaitości wrażeń artystycznych przeszedł wieczór, poczem wśród serdecznego nastroju odbyła się Wieczornica sokola, podczas której p. Pajor, prezes „Sokoła", w gorących słowach dziękował drużynie artystycznej z Krakowa za prawdziwą biesiadę artystyczną, świetną mowę patrjotyczną wypowiedział dr Wróbel, na pomyślność zjednoczonej pracy T. S. L. i „Sokoła", toastował prof. Dubiel, prof. Kopystyński mówił pięknie o duchowym stosunku, łączącym artystę ze słuchaczami, wreszcie mecenas dr Isenberg wzniósł zdrowie „słowika" wieczoru, p. Pisarskiej.

Nad ranem dopiero opuścili gniazdo sokole szanowni goście z Krakowa, żegnani owacyjnie i proszeni serdecznie, by swej gościny w Mielcu nie chcieli uważać za ostatnią.

Przed wieczorem podejmował drużynę artystyczną w swym hotelu bezinteresownie, a iście ze staropolską gościnnością wiceprezes „Sokoła" p. Antoni Dębicki.

Budowa drogi Żurowa-Ryglice.

Ryglice (pow. Tarnów).

W sierpniu r. z. uchwaliła Rada powiatowa w Tarnowie budowę drogi powiatowej I. klasy wynoszącej tylko 4 klm. od granicy Żurowej do połączenia drogi powiatowej Ryglice-Tarnów. Droga ta jest konieczną potrzebą dla ludności Ryglic i okolicy, a przytem łączy powiat Jasielski z Tarnowskim i stwarza komunikację handlową krótszą drogą. Powiat Jasielski jest nader przychylny i zgodził się ze swej strony dobudować drogę do granicy Ryglic.

Ciekawe i niezrozumiałe natomiast jest postępowanie Wydziału powiatowego w Tarnowie, który mimo uchwały pełnej Rady nie chce zająć się budową wspomnianej drogi, tłumacząc się tem, że ta droga dla Wydziału jest niepotrzebna.

Rada gminna wobec tego wysłała do Wydziału Krajowego tutejszego pocztmistrza Reichelta, jako delegata, aby tenże zajął się tą sprawą.

Wydział Krajowy oświadczył, że mimo nieprzychylnego pisma Wydziału powiatowego asygnował 40 prc. datku na budowę tej drogi i że Wydział winien natychmiast tę drogę rozpocząć budować.

Wobec tego punkt ciężkości leży teraz w Wydziale powiatowym, a który mimo interwencji tutejszych delegatów burmistrza Ciombora i R.

Reichelta, oznajmił, że budowa możliwie kiedyś nastąpi. Skoro pełna Rada uchwaliła i Wydział Krajowy asygnował 40 prc. na koszta budowy, burmistrz Ciombor ofiarował 1000 metrów kamienia i gmina pewien datek, a właścicielka Ryglic p. Szczepańska grunt pod budowę drogi na przestrzeni 2 kilometrów, przeto drogę można już tej wiosny zacząć budować. Przykro nam nadmieniać, że przecież większość Rady powiatowej i marszałek są członkami P. S. L., a mimo tego nie otaczają spraw włościańskich taką opieką, na jakąby zasługiwały.

Jeżeli tak nadal pozostanie to zmuszeni będziemy zwołać ludowe zgromadzenie tutejszego okręgu, na którem domagać się będziemy stanowczo natychmiastowej budowy drogi.

Jarmark małżeński.

W mieście Klin, położonem w środkowej Rosji, zbierają się w dniu 6 stycznia każdego roku wszystkie młode i chętne do zamążpójścia dziewczęta z miasta i okolicy na jarmark. Taksamo i kawalerowie, którzy mają zamiar się żenić.

Na ulicy, wiodącej do katedry, ustawiają się dziewczęta w 2-ch rzędach i stoją tak od godziny 9 rano aż do południa, nieraz na silnym nawet mrozie. Każda ubrana jest w najpiękniejszą, jaką ma, suknię, ponadto musi już jako szczególną tego zwyczaju odznaką trzymać w rękach złożonych na piersi białą husteczkę. Jest to przepiękny w swoim rodzaju obraz; długi szereg świeżych, młodych, kwitnących zdrowiem i życiem dziewic w czarnych futrach, od których jaskrawo odbijają białe chusteczki.

Dla znacznej części rodziców jarmarki te są jedyną sposobnością do zapoznania ich córek z młodymi ludźmi. Wśród szpaleru chętnych do zamążpójścia przechodzą kawalerowie, oglądają je, badają wzrokiem od stóp do głów. Gdy się jednemu z nich która dziewczyna spodoba, przystępuje do niej odrazu, pyta ją o pochodzenie i nazwisko i w ten sposób, na ulicy, wśród wielkiego mrozu odbywa się to, co się u nas nazywa zaręczynami.

Około południa szpaler się łamie, zaczyna się tworzyć coraz więcej młodych par, które się na jarmarku poznały i pokochały, a gdy rodzice wyjdą z kościoła, młodzi przedstawiają się im już jako narzeczeni. Każdą parę otaczają zaraz krewni jednej i drugiej strony, a za chwilę w najbliższej restauracji odbywa się zaręczynowa uczta, podczas której nowa para oblubieńców otrzymuje już ojcowskie błogosławieństwo.

Smiertelny pojedynek.

W sobotę rozegrał się w Wiedniu pojedynek między urzędnikami namiestnictwa: baronem Widerhoferem i drem Oskarem Mayerem.

W pojedynku tym zginął baron Widerhofer od kuli pistoletowej swego przeciwnika, który natychmiast umknął ze swoją żoną do Szwajcarji w obawie przed następstwami karnemi.

Przyczyna pojedynku, który miał tak tragiczny epilog, nie jest dotychczas należycie wyjaśniona.

Na temat ten krążą w Wiedniu najrozmaitsze pogłoski. Trzeba bowiem nadmienić, że ci dwaj adwersarze byli do niedawna serdecznymi przyjaciółmi. Poróżnili się podobno o pewną błahą sprawę w urzędzie, przyczem wzajemnie się poobrażali, czego następstwem był pojedynek. Obaj przeciwnicy, sekundanci, oficer sztabowy jako kierownik pojedynku i lekarze udali się automobilem i dorożką na miejsce, tuż obok wojskowej strzelnicy, gdzie miała rozegrać się walka.

Oprócz sekundantów i lekarzy pojedynek nie miał żadnych świadków. Pierwszy strzał padł ze strony Widerhofera, kula jednak przeszła ponad głową Mayera. Strzał dany z pistoletu przez Mayera ugodził w piersi Widerhofera. Mimo natychmiastowej pomocy ze strony lekarzy, nie dało się Widerhofera utrzymać przy życiu. Zawiadomione o wypadku pogotowie ratunkowe zabrało Widerhofera, który zmarł w drodze do Wiednia.

Wypadek ten wywarł w Wiedniu duże wrażenie. Baron Widerhofer bowiem był znaną osobistością i w szerokich kołach cieszył się sympatją. Osierocił żonę i dwoje dzieci. Władze wojskowe wdrożyły w tej sprawie energiczne śledztwo.

Ze świata.

Koncert polski w Paryżu. Pod protektoratem księcia K. Radziwiłła odbył się wielki koncert na rzecz osób, dotkniętych ostatnią powodzią i na zasilenie funduszu stowarzyszenia kształcącej się polskikj młodzieży „Koło" w Paryżu. Koncert powiódł się pod każdym względem znakomicie. Program wypełniły kompozycje: Moniuszki, Schumana, Leoncavalla, Albony, Szopena, Debussy, Godarda, Verdiego, Niewiadomskiego i Paderewskiego, a wykonawcami byli artyści, wychodzący ze szkoły mistrza Jana Reszkego, mianowicie: panna Irana Krówczyńska sopran, i p. Zengteller, tenor. Współudział przyjął p. I. Dussantoy, pianista. Akompaniament objął p. M. Lafarge.

Niezwykłem powodzeniem cieszyła się śpiewaczka, panna Krówczyńska (występująca pod pseudonimem Kronsky), która iście artystycznem wykonaniem pieśni zachwyciła publiczność, a jeżeli do tego dodamy jej piękny głos, wielką muzykalność, szlachetny styl, niezwykłą aparycję i wytworne manjery, śmiało można rokować piękną przyszłość dla wschodzącej gwiazdy. Pieśni Niewiadomskiego („Nie swatała mi cię swatka") i Paderewskiego („Polały się me łzy") zdobyły burzę oklasków, a koncertantkę spotkała kwiatowa owacja. Prócz tego odśpiewała jeszcze panna Krówczyńska arję Eleonory „Le Tasse" Godarda, arję z IV aktu „Halki" i duet (z p. Zengtellerem) z IV aktu „Aidy". P. Zengteller śpiewał arję z I aktu „Pajaców" i arję Jontka z III aktu „Halki".

Pjanista Dussantoy grał: Romance Schumana, Cadix i Sevilli Albany'ego, tudzież Etude Szopena i Petit Berger Debussy.

Koncert odbył się pod patronatem księcia Konstantego Radziwiłła, a zasilił po połowie fundusz powodzian i fundusz stowarzyszenia kształcącej się polskiej młodzieży „Koło".

Tragiczna omyłka. Krwawego dramatu widownią była leśniczówka Schersen pod Badrą w Niemczech. Pomocnik leśniczego, 22-letni Walter Speiser, zaczaił się wieczorem z dubeltówką na kota, tępiącego ptactwo. Jednocześnie z drugiej strony domu wyszła na podwórze 17-letnia służąca Selma Reid, aby spuścić psa z łańcucha, przyczem wspiąwszy się na zaporę furtki, wyjrzała przez płot, okalający podwórko. Speiser, wziąwszy w ciemności wychyloną nad płotem głowę dziewczyny za kota, wypalił z dubeltówki. Trafiona w skroń służąca, upadła z głośnym krzykiem na ziemię i po chwili zakończyła życie. Spostrzegłszy straszną omyłkę, Speiser tak się widocznie przeraził, że skierowawszy broń w usta, położył się trupem wystrzałem z drugiej lufy.

Dziewczyna żołnierzem. W Żytomierzu urząd wojskowy powołał do służby wojskowej Adelę Lew, córkę kupca, która przed laty przez pomyłkę została zapisana w książkach metrycznych jako chłopiec. Rozumie się, że Adela Lew nie chciała iść do wojska i nie posłuchała wezwania urzędu wojskowego. Ale urząd wojskowy w Żytomierzu nie zwrócił uwagi na jej odmowę, umotywowaną pomyłką w księgach metrycznych i na zasadzie specjalnego prawa o żydach, wyłamujących się od spełnienia powinności wojskowej, skazał ojca Adeli, kupca Lewa na 300 rb. kary.

Teraz dla rodziny Lew zaczęła się tragikomedja. Ojciec Adeli napisał do urzędu wojskowego list z zawiadomieniem, że nie ma syna lecz córkę Adelę, która do wojska nie należy. Nie uwierzono mu, zażądano odeń „zaświadczenia". Zaczęła się pisanina biurokratyczna, urząd wojskowy korespondował z policją, policja z uprawą, aż z masy odezw urzędowych powstał gruby tom „o żydzie Adeli Lew, który nie chce odbyć powinności wojskowej". Nakoniec ojciec Adeli wysłał prośbę do cara, błagając o uwolnienie jego córki od wojska. Obecnie akta tej ciekawej sprawy badane są przez żytomierską miejską uprawę.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wspólna Rada ministrów.

Na wspólnej konferencji ministerjalnej zastępcy rządu węg. przedłożyli w sprawie aktywowania zawartego w roku zeszłym także przez rumuńską Izbę uchwalonego traktatu handl., przyczyny dla których nie mogą traktatu bez uchwały parlamentu w życie wprowadzić. Natomiast rząd węg. oświadczył gotowość przedłożenia tego traktatu nowemu parlamentowi natychmiast po zebraniu się i staranie się o jego wprowadzenie. Rząd austr., powołuje się na istniejące ustawy, upoważniające, obstaje przy natychmiastowem aktywowaniu traktatu handl. Minister spraw zagr. zawiadomi rząd rumuński o faktycznych stosunkach w Austrji i o zamiarach przychylnych rządu węg. Co do wdrożenia rokowań w sprawie zawarcia traktatów handl. ze Serbją, Czarnogórą i Argentyną postanowiono jak najrychlej zwołać konferencję cłowo-handlową w celu przygotowania podstaw dla wdrożenia tych rokowań.

Ubezpieczenie społeczne.

Subkomitet komisji dla ubezpieczenia społecznego odbywał wczoraj w dalszym ciągu dyskusję nad obowiązkiem ubezpieczenia od wypadków. Najwięcej zajmowano się kwestją, o ile przedsiębiorstwa rolnicze mają być wciągnięte do obowiązku ubezpieczenia od wypadków. Niektórzy mowcy oświadczyli się za tem, aby we wszystkich przedsiębiorstwach rolniczych bez wyjątku obowiązek ten istniał, większość jednakże oświadczyła się przeciw temu. Natomiast rozszerzono przedłożenie rządowe w tym kierunku że wszyscy rolnicy, którzy posiadają także lasy, mają swoje przedsiębiorstwa poddawać obowiązkowi ubezpieczenia od wypadków. Ubezpieczać ma się również zawodowy personal myśliwski i służbę zajętą przy maszynach. Przedsiębiorstwa rękodzielnicze, w których używa się siły popędowej, bez wyjątku podpadają pod ten obowiązek, wyjątek stanowią tylko funkcjonarjusze zajęci biurowo.

Z przed kratek sądowych.

Zabójstwo.

Dnia 20 grudnia zr. wracała z asenterunku w Tarnowie grupa parobczaków drogą, wiodącą przez Porąbkę uszewską w powiecie brzeskim. Popisowi Jan Pabian, Józef Bodura, i Franciszek Gajda szli „ze śpiewaniem", a za nimi szli zupełnie spokojnie Józef Pabian i Jan Gajda. Nagle wpadł między nich Jędrzej Gurgul uzbrojony w gruby kół i łżąc ich za to, że śpiewają, uderzył dwukrotnie kołem w głowę Jana Pabiana, który upadł na ziemię i stracił przytomność. Następnego dnia zmarł wskutek pęknięcia kości czaszki od uderzeń grubym kołem.

Dzisiaj właśnie sprawca śmierci Pabiana, Jędrzej Gurgul zasiadł na ławie oskarzonych przed Trybunałem przysięgłych w Krakowie, obwiniony o zbrodnię zabójstwa. Trybunałowi przewodniczy radca Trzaskowski; oskarża prokurator dr. Jendel; obwinionego broni adw. dr Heski.

Jako rzeczoznawcy zasiadają lekarze sądowi dr Łobaczewski i dr Kwiatkowski.

Obwiniony Jędrzej Gurgul, 21-letni parobczak niesympatycznej powierzchności, przyznał się w zupełności do czynu. Tłumaczy się jednak, ze łzami w oczach, że chciał tylko skarcić i uciszyć Pabiana i jego kolegów, którzy się tyche zatazali i śpiewali. Ułamał tedy grubą gałęź olszową i uderzył nią w głowę Pabiana. Przesłuchani świadkowie Józef Pabian (ojciec zabitego), Jan Gajda, Franciszek Gajda i Albin Toboła zeznawali obciążająco dla obwinionego, który znany był we wsi jako awanturnik i pijanica. Wyrok zapadnie dzisiaj po południu. Rozprawie przysłuchuje się bardzo liczna publiczność, przeważnie mieszkańcy Porąbki uszewskiej.

Trybunał skazał go na 1 rok więzienia.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Z parlamentu.

Wiedeń. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o g. 11 m. 5 przedpoł. Między innymi wniósł p. Głąbiński wniosek w sprawie ułożenia pragmatyki służbowej dla nauczycieli szkół średnich.

Po odczytaniu wniosków i interpelacji podał prezydent do wiadomości, że dziś w ciągu posiedzenia będzie kontynuowaną dyskusja nad wnioskami nagłymi, w pierwszej linji nad wnioskami p. Grafenauera w sprawie postępowania personalu urzędniczego państw. kolei w Karyntji wobec ludności słoweńskiej i że obrady nad wnioskami nagłymi rozpoczną się około g. 4 popoł.

Przystąpiono do porządku dziennego. Prezydent oświadczył, że czyniąc zadość objawionemu życzeniu zamierza przedewszystkiem przeprowadzić dyskusję nad budżetem i ustawą finansową, a potem nad przedłożeniami podatkowemi. Następne posiedzenie przeznaczono dla wpisywania się mowców do dyskusji budżetowej.

Stan zdrowia Luegera.

Wiedeń. Wydany o g. 11 przedpoł. o stanie zdrowia dr. Luegera biuletyn opiewa: Pacyent przepędził noc lepiej, tak że lekarze znowu mają nadzieję utrzymania go przy życiu. Temperatura 37·2, puls 84 regularny, ucisk krwi niezmieniony, czynność serca równomierna, czynność nerek poprawiona, na płucach niczego nie stwierdzono, co by budziło obawy, przyjmowanie pokarmów normalne, sensoryum wolne, gojenie się rany normalne.

Po zamknięciu numeru.

Z sali koncertowej. W piątek 4 bm. odbędzie się w Starym Teatrze koncert E. Wawnikiewicz-Tatarczuchowej śpiewaczki estrahowej i Z. Dawidsonówny, pianistki. P. Wawnikiewicz-Tatarczuchowa, która tak korzystnie dała się poznać w jesieni w koncercie piątkowym Z. Noskowskiego, wykona interesujący program pieśni Brahmsa, H. Wolfa, Weingartnera, Karłowicza, Żeleńskiego i i. Dyr. Żeleński akompanjować będzie sam śpiewaczce do swych trzech pieśni. P. Z. Dawidsonówna odegra większą część swego programu, który za dni kilka przedstawi w koncercie własnym w Berlinie w sali Blüthnera, tj. sonatę op. 28 Beethovena, dzieła Schumanna i Chopina. Bilety w kasie Starego Teatru.

Księga adresowa. Nakładem Fr. Reichmana wychodzi od lat 14 księga adresowa, zawierająca głównie adresy lwowskie, przedstawiająca jednak dużą wartość i dla Krakowa i prowincji, bo przynosi wykaz fabryk i firm krajowych, szczegóły o naszych uzdrowiskach, adresy właścicieli dóbr i dzierżawców w całej Galicji, klasztorów, starostw, posłów — a ze Lwowa podaje najszczegółowsze informacje o urzędach, instytucjach publicznych i prywatnych itd.

Pomoc dla rezerwistów. W celu opiekowania się rezerwistami austrjackiej siły zbrojnej zawiązało się we Wiedniu „Towarzystwo austrjackiego Srebrnego Krzyża", które stara się ułatwić żołnierzom po odbyciu przepisanej służby czynnej powrót do egzystencji w społeczeństwie stojącem poza związkiem wojskowym, a to przez bezpłatne wyszukanie odpowiedniego zajęcia i pracy, a w danym razie udziela im też chwilowego wsparcia uwzględniając w pierwszym rzędzie tych rezerwistów, których krewni są członkami stowarzyszenia.

Członkowie zwyczajni wspomnianego Towarzystwa opłacają wkładkę roczną 3 K., zaś wspierający 10 K. Wszystkim członkom przysługa prawo nosić odznakę Towarzystwa t. j. krzyż srebrny, ozdobiony jest Orłem państwowym.

Dla nowo zgłaszających się prenumeratorów „Gazety Powszechnej" — przeznaczamy

3 bezpłatne premje książkowe:

broszurę Woszczyńskiego „*Huśtawka*" — wstrząsający szkic więzienny, malujący dzieje szubienicy w caracie.

Pierwszy i drugi zeszyt powieści Popiela p. t.: „*Ofiarny stos*" na tle powstania styczniowego.

FIRMY KRAJOWE

których popieranie gorąco naszym Czytelnikom polecamy.



Robotnicy i Robotnice

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO

W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3,

podając swój wiek i adres. — Zgłaszać się mogą tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę pocztową za 10 hal. 12

Dewiza: Taniość, dobroć i trwałość!

IGNACY CYPRES

Kraków, Floryańska 49. 351



Sprzedaję towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz. idący wraz z pięknym łańcuszkiem K 3·90, trzy sztuki K 11·—. 6 sztuk K 20·—. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K 10·—. Stalowy damski Remontoir K 7·80. Budzik najlepszy K 3.—. Łańcuszki srebrne od K 2.—. Zegarki złote damskie od K 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

HERBATNIKI DOBOROWE

mieszane za 1/2 kg. Kor. 1·60. — Wyborowe za 1/2 kg. Kor. 2·00. — Marcypanowe za 1/2 kg. Kor. 2·40.

369 **poleca CUKIERNIA LWOWSKA**

JANA MICHALIKA, FLORYAŃSKA 45.

Popierajmy

„Przyjaciela ludu“

Organ

Polskiego Stronnictwa Ludowego

Kraków, Krótka 6.

Nowo otworzona

Restauracya i pokoje do śniadań

Tarnopol, przy ul. Agenora L. 9 w domu WP. Bauera poleca Szanownej Publiczności smaczne i zdrowe potrawy, jako to: Śniadania, Obiady i Kolacye; tudzież różne przekąski, sporządzone na świeżem maśle. Przyjmuje się abonament na śniadania, obiady i kolacye. Ceny przystępne.

102 Z poważaniem **Szubert**

Sól potasowa stassfurcka

o gwarantowanej zawartości

40 % potasu

jest na wszelkie gleby i pod wszelkie rośliny najskuteczniejszym i najtańszym nawozem potasowym.

Użyta na wiosnę — wzmacnia osłabioną wskutek mrozów oziminę, podnosi plony i poprawia jakość ziemiopłodów.

Kainit stassfurcki

zawiera 12—40% potasu.

Jeneralny reprezentant Kalisyndykatu, stowarz. zar. z ogr. poręką

JÓZEF KARRACH

416 Lwów, ul. Kościuszki l. 18.

Cenniki i broszurki objaśniające darmo i opłatnie.

Do Ameryki! Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy 409

B. Karlsberga

w Hamburgu, ul. Ferdinandstrasse 15A.

która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. Na żądanie wysyła też bezpł. dokł. mapę Ameryki.

ZARYBEK KARPI Morawskich

począwszy od drobnych do wielkich ilości z dostawą do przykomórka Rataje (4 mile od Tarnowa) jest do zbycia u Fryderyka Zembrowskiego, poczta Stopnica, Gub. Kielecka, Królestwo Polskie. 393

Co 6 dni nowy program! Co 6 dni nowy program!

Cyrk EDISON

216 **przy placu Wielopole.**

Od piątku 25 lutego do czwartku 3 marca 1910.

Makbet. — Lustro dla nowożeńców. — Lekarz-specyalista. — Ajentka policyi. — Szafuza. — Produkcye braci Harry. — WYLEW Sekwany i powódź w PARYŻU. — Przygody krótkowidzącego myśliwca. — W podziemiach.

W niedziele i święta

2 PRZEDSTAWIENIA 2

po południ. o 4 godz. wiecz. o godz. 8.

PRACOWNIA BLACHARSKA

WIKTORA PARAFINSKIEGO

W KRAKOWIE, UL. DŁUGA L. 19. 408

Podejmuje się wszelkich robót ornamentacyjnych, pokrywa kościoły, dachy, sygnatury i wieże blachą miedzianą, cynkową, ołowianą, żelazną, żelazną pocynkowaną, oraz papą. — Podejmuje się wszelkich reperacyj dachowych i warsztatowych po przystępnych cenach. — Specyalna naprawa maszynek naftowo-gazowych „Primus“ i maszynek spirytusowo-gazowych.

Eleganckie Mieszkanie

złożone

4 pokoi, 2 przedpokoi, kuchni, łazienki, pokoju dla służby, nadające się przedewszystkiem dla lekarza lub adwokata do wynajęcia od 1-go kwietnia b. r. w Krakowie, przy ul. Karmelickiej l. 7. — I-sze piętro.

Bliższa wiadomość: u dozorcy domu.



Redakcya i Administracya na Galicyę
Kraków, ul. Karmelicka 7.

PRZY ZAKUPNIE TOWARÓW PROSIMY POWOŁYWAĆ SIĘ NA

„Gazetę Powszechną“

Drukarnia i Stereotypia A. Koziańskiego

w Krakowie, ul. Karmelicka 2 · Telefon Nr. 315.



Wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres drukarstwa.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.